

# Słabek, Henryk

---

## Jerzy Janusz Terej (1934-1979) : sprzed i po dwudziestu latach

---

Dzieje Najnowsze 31/4, 281-284

---

1999

Artykuł został opracowany do udostępnienia w internecie przez Muzeum Historii Polski w ramach prac podejmowanych na rzecz zapewnienia otwartego, powszechnego i trwałego dostępu do polskiego dorobku naukowego i kulturalnego. Artykuł jest umieszczony w kolekcji cyfrowej [bazhum.muzhp.pl](http://bazhum.muzhp.pl), gromadzącej zawartość polskich czasopism humanistycznych i społecznych.

Tekst jest udostępniony do wykorzystania w ramach dozwolonego użytku.

## Jerzy Janusz Terej (1934–1979) Sprzed i po dwudziestu latach

Kim był Jerzy Janusz Terej? Czym się zaznaczył w życiu innych, w historiografii. Jak mówić o Jerzym Januszu, nie rozmijając się z prawdą o Nim, z prawdą szczególną, bo z natury swej ulotną<sup>1</sup>.

Z perspektywy psychologii biografia kojarzy się ze spektaklem, w którym dla bohatera pozostaje rola aktora, reżyserię bowiem zagarnia bez reszty biograf. Tak jest, niestety, chociaż nie tylko gwoli samopocieszenia się czy Schadenfreude trzeba by dodać, że każdy obraz przedstawiany przez reżyserów–biografów z czasem dezaktualizuje się. Kolejną prawdę zastępuje nowa, również względna, ruchoma, przemijająca. Nic zaskakującego, bo ostateczną instancją, która kreuje nieskończony kształt prawdy, jawi się czas historyczny. Cóż to zdanie, niczym z Hegłowskiej zagadki, może oznaczać w szczególnym dla nas wypadku?

Życie Jerzego Janusza dobiegło kresu przed dwudziestoma laty. Lecz Jerzego życia i dzieła obraz podlegał i nadal będzie podlegać przewartościowaniom, nie wyłączając zasadniczych. Historia bowiem, wbrew tyleż szlachetnym, co i naiwnym zakłębom, to jednak najczęściej tyle samo co rzutowana wstecz współczesność; rzutowana nie tylko złą wolą czy złymi intencjami, choć i te grają swoją rolę, lecz gorzej — tłumacząca się ułomnością samego procesu poznania. Każdorazowe wydanie współczesności również życiorysy jednostkowe poddaje egzaminowi, weryfikując je na wzór własnych wyobrażeń i, bodaj przede wszystkim, na miarę własnych potrzeb, interesów. Przecież niemal każde pokolenie przewodzących elit i samych historyków tworzy własną wersję przeszłości, rewizjonistyczne oceny, opinie o jej ludziach — ich sylwetkach, ich dorobku.

Los rozpraw historyka, mówiąc wprost i bardziej generalnie, zależy nie tyle od ich walorów naukowych, co od tak zwanego zapotrzebowania społecznego. Tak jest, niestety, akurat w przypadku dzieł najbardziej ambitnych. Pogląd analogiczny, podważając środowiskowe tabu i złudzenia, formułował Witold Kula.

Próbując odgadnąć przyszłość swych chwalonych powszechnie *Rozważań o historii*, wiosną 1961 r. Profesor zanotował: „Jeśli polityka światowa rozwijać się będzie dobrze i pokojowo, to sytuacja wewnętrzna w krajach socjalistycznych rozwijać się będzie dobrze i liberalizująco. Wówczas moje *Rozważania* przejdą do historii historiografii jako symbol początku odnowy.

---

<sup>1</sup> Poniższą, pierwszą część wypowiedzi wygłosiłem podczas wieczoru wspomnień o Jerzym Januszu Tereju, zorganizowanym 20 września 1999 przez Towarzystwo Naukowe im. Adama Próchnika. Wypowiadali się również: K. Barcikowski, E. Duraczyński, M. Goeter, J. Kancewicz, Z. Pustuła, J. Tejchma, A. Terej, J. Zamojski.

W przeciwnym wypadku doczekają się jeszcze spóźnionej krytyki i będą traktowane jako zdemaskowanie dwulicowca” (*Rozdziałki*, Warszawa 1996, s. 86).

Wszak mimo całego poznawczego relatywizmu jedno obowiązujące minimum zdaje się być oczywiste: każdy życiorys należy widzieć w konkretnym kontekście historycznym. A więc przesłanki, motywację i przewidywane przez bohatera życiorysu skutki działań trzeba odczytywać poprzez realia, które owym działaniom towarzyszyły. Na drodze egzekwowania dobrych obyczajów nie odmieni się zapewne losów dzieł historiograficznych, lecz można powściągać akty sprzeniewierzenia się tym historykom przynajmniej, którzy odeszli do świata bezbronnych. Niechby się chociaż tyle dopełniało z należnych porządnym ludziom resztek nadziei. Tyle tytułem swego wstępu.

Przechodząc do wspomnienia sprzed lat, pragnę zaznaczyć, że napisałem je tuż po pogrzebie, po 1 wrześni 1979 r. (opublikowane w: „Z pola walki” 1980, nr 2). Również tym zapewne tłumaczy się jego szczególna ekspresja — stylistyka, nastrój, napięcie emocjonalne. Niemniej może warto je w tym miejscu właśnie odtworzyć *in extenso*, by jeszcze wyraziściej uprzytomnić sobie, jak umykający czas przeinacza obraz ludzi — ich dokonania, wzajemne o sobie myślenie, osądy.

\*\*\*

Bywał na cmentarzu często, coraz częściej. Zwabiały Go tajemnice nagrobkowych napisów — jak zwierzył się czytelnikom „Literatury” — czy może przecucie zbliżającego się kresu? I tego wiedzieć nie będę. Wrażliwy i szczery, nie zwykł dzielić się własnym bólem.

Stało się. Nie zdążył opiewać tragicznej rocznicy wrześniowej, stał się jej częstką. Odchodził, jak żył, odważnie i gwałtownie. Cmentarz wypełniły setki nie tylko przyjaciół.

Był związany z historią. Tworzył jej obraz także z udziałem gorzkich doświadczeń własnych i swoich najbliższych. Wychowywał się w tradycji, w ideowej atmosferze Polskiej Partii Socjalistycznej, której działaczami byli dziadek i ojciec. Wyrastał z pnia tej części inteligencji polskiej, która chciała i potrafiła walczyć o Polskę i niepodległą, i sprawiedliwą. Rodowodowi swojemu pozostawał wierny do końca. Umiał przełożyć na nakaz własnego życia najwyższą wartość socjalistycznej lewicy: „Trzeba kierować się na każdym kroku zasadą, że niezależna Polska jest dla proletariatu, a nie proletariatu dla niezależnej Polski” (K. Kelles–Krauz).

Czy nie dlatego, potępiając nadużywanie wartości narodowego sanktuarium, nie cofał się przed najostrzejszą konfrontacją z nacjonalistycznymi prądami nie tylko tej dawnej historycznej odmiany? Ileż miało Go spotkać po drodze pomowień, zniewag, krzywd. Równocześnie na miejsce ostatniego spoczynku odprowadzało Go wielu ludzi wywodzących się z historycznych formacji politycznych, których racje były tak pryncypialnie przezeń osądzane. Ci, składając na mogile wiązanek biało–czerwonych róż, i Jemu nie odmawiali ani prawa do odmiennego ideowego wyboru, ani czystych, uczciwych intencji.

Na progu rewolucji i On, jeszcze niemal jako dziecko, miał znajdować początek późniejszych ideowopolitycznych wyborów. Październik 1944 niósł dramat dla Jego ojca, oficera Armii Krajowej. Tenże sam październik, również na Jerzego oczach, miał dawać ziemię, miał ofiarowywać szansę ludzkiego życia licznym Jego krewnym spośród tarnobrzesckiej biedoty. W kręgu rodzinnym i w Nim samym miały się splątać gorycz i radość, zwątpienie i nadzieja. Nie zatarły się wrażenia po 35 latach, kiedy na łamach „Literatury” publikował rzecz właśnie o polskiej rewolucji. Podwójna warstwa tej wypowiedzi: tak zdeterminowana pochwała dla historycznych racji ówczesnego zwrotu i tak skrupulatnie odmierzona sprawiedliwość zastę-



pom ludzi, którzy znaleźli się po drugiej stronie barykady nie z własnego wyboru — nie mogła zaskoczyć nikogo, kto znał Go bliżej.

Jako historyk formułował Jerzy opinię w imię własnego pojmowania prawdy, nie bacząc na koniunkturę o charakterze pozanaukowym. Własnych ideowych założeń badawczych, które wprost manifestował, udawało Mu się nie skalać tendencyjnością czy uproszczeniami. Szerokim ujęciom syntetycznym towarzyszyła niezmienna dbałość o prawdę szczegółu.

Ideowo–moralne i intelektualne predyspozycje, godne historyka nieprzeciętnej miary, ujawniły się już w pierwszej, obszernej monografii Jerzego Tereja poświęconej dziejom Narodowej Demokracji w latach 1939–1944 (pierwsze wydanie książki pt. *Rzeczywistość i polityka...* ukazało się nakładem Książki i Wiedzy w 1971 r., drugie, poprawione i uzupełnione — pod koniec roku ubiegłego).

Dzięki dwóm książkom o endecji (druga obejmująca całość dziejów tego ruchu ukazała się w 1973 r.) nasza wiedza historyczna wzbogacała się o znakomicie poszerzoną podstawę dokumentacyjną i o nowe oryginalne ujęcie interpretacyjne. Nie niwelując różnic wewnętrznych, ogólny kierunek ideowopolitycznej ewolucji Stronnictwa Narodowego poddał Jerzy Terej wnikliwej i równie krytycznej analizie. I nie mogło być inaczej, po raz pierwszy bowiem spojrzano całościowo na dzieje endecji przez pryzmat demokratyczno–rewolucyjnych tradycji i takiego rzeczywistego interesu narodowego, który zbiegał się z klasowymi racjami robotników i chłopów. Treści, a także znakomicie uatrakcyjniona dodatkowo wieloma wątkami biograficznymi stylistyka tłumaczyły wielką poczytność książek i ich wysoką społeczną rangę.

W kolejnym obszernym studium o Armii Krajowej (*Na rozstajach dróg. Ze studiów nad obliczem i modelem Armii Krajowej*, Warszawa 1978) trafiło Jerzego Janusza Tereja pytanie zasadnicze: Dlaczego tysiące Polaków uwikłało się w sytuację, które im i krajowi miały zgotować bratobójczą walkę. Przyczyny były rozliczne, lecz stało się tak przede wszystkim za sprawą organizacji — odpowiadał Jerzy — które i tym razem w swoim kanonie polityczno–wychowawczym nie zdołały złączyć patriotyzmu i postępu. I Armii Krajowej to dotyczyło. Skupiała ona tysiące chłopskich i robotniczych synów, lecz organizacją ludową nie była. Była z ducha i tradycji formacją patriotyczną i w stopniu nie mniejszym — zwróconą ku przeszłości. Była nie tyle powstańczą armią, co przedłużeniem wojska, którego pierwszym powołaniem miało być wywalczenie *status quo ante*. Jerzy Terej nie wahał się wypowiedzieć tak gorzkich prawd o strategii kierownictwa AK, dręczył Go bowiem rachunek wymiernych jednostkowych tragedii ludzkich, ponieważ jako historyk nade wszystko starał się przestrzec następne pokolenie przed powtórzeniem złych doświadczeń. Nie stronił od ocen ostrych, gdyż nie zacierał skali odpowiedzialności dowódców i żołnierzy, rządzących i rządzonych.

Dzieła Jerzego Janusza Tereja są tak bogate i wielowymiarowe, jak nieprzeciętna i złożona była Jego osobowość, biografia, rodzinne tradycje. Jedyne niektórzy adwersarze mieli przerażającą jasność, kiedy podczas dyskusji nad pracą o AK wręcz odmawiali jej Autorowi poczucia polskiej tożsamości.

Cudzym roszczeniom przeciwstawił własną moralność obowiązku. Zamiast deklaracji wolał pracować ponad miarę zobowiązań nie tylko w redakcji „Literatury”, o czym tak prawdziwie i wzruszająco napisał Jacek Syski. Za to od fundowanych wyjazdów zagranicznych, również tych już mu przyznanych, uchylał się niezmiennie i ze skutkiem.

Spośród ludzi mi bliskich nade wszystko wyróżniała Jerzego zintegrowana osobowość: jedność wyznawanych zasad i postępowania, słowa i czynu. Nie uznawał fryzowania wypowiedzianej uwagi czy oceny krytycznej odpowiednio do okoliczności; o tyle odstępował od zasady,

że w obecności bezpośrednio zainteresowanych krytykę zaostrzał, a pochwały — tonował. Wewnętrzna harmonia, jaką z tej zgodności czerpał, miała swoją cenę.

Ma się przyjaciół, z których utratą również część naszej duszy gaśnie, a świat nie jest już nam dawną wartością i oporą. Taką przyjaźń, graniczącą z poświęceniem, jeśli zachodziła potrzeba, ofiarowywał Jerzy. Lecz również konsekwentnie, głośno i publicznie piętnował bezideowość i nieuczciwość. Może na zasadzie odwrotności, w epoce nadużywania wielkich słów, stronił od werbalnej artykulacji swoich działań. Czynił to co najwyżej pośrednio i bardzo dyskretnie. W pięknym felietonie, poświęconym pamięci Marii Koszutskiej, napisał: „Myślę, że z tego właśnie ideowego wyboru, z tej rewolucyjnej żarliwości wyrastała jej odwaga. Nie sposób zresztą tych osób od siebie oddzielić; bez ideowości nie ma, nie może być odwagi, bez odwagi nie sposób być ideowym. Pozostaje zwykły koniunkturalizm, pozostają płaskie, tanie kombinacyjki małych ludzi — «najostrzej oceniając wszelkie tchórzostwo, najwyżej ceniła poczucie partyjnej godności», bez której nie wart jest grosza członek partii”.

Jego życie było krótkie, ale bogate i godne.

Henryk Słabek  
Warszawa